

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.



„TERESA OD JEZUSA” i „JEZUS OD TERESY”.

KALENDARZ LITURGICZNY

NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK.

Miesiąc poświęcony czci Królowej Różańca Świętego.

Modlitwa: o lepsze poznanie i rozszerzenie Pap. Dzieła Rozkrzew. Wiary.

1. Wtorek: św. Remigjusza; — Bl. Jana z Dukli.
2. Środa: ŚŚ. Aniołów Stróżów. (Nabożeń. brackie do św. Józefa). 4, 5.
3. Czwartek: ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS. P. Zak. Karmelit., Patronki Misyj 5.
4. Piątek: św. Franciszka Serafickiego. (Naboż. do Boskiego Serca Jezus.).
5. Sobota: św. Placyda i Tow., Męcz. §, *.
6. Niedziela 20 po Ziel. Św.: św. Brunona, W. §
7. Poniedziałek: N. Marj P. Różańcowej.
8. Wtorek: św. Brygidy, Ww.
9. Środa: św. Dionizego.
10. Czwartek: św. Franciszka Borgjusza.
11. Piątek: św. Emiljana, W.
12. Sobota: św. Maksymiljana. — Św. Serafina. §, *.
13. Niedziela 21 po Ziel. Św.: Macierzyństwa N. M. P. §, 2.
14. Poniedziałek: (Post zakonny). św. Kaliksta I. P.M.
15. Wtorek: św. TERESY, Matki i Reformatorki Karmelu. (abs. gen.) †, 3, 4.
16. Środa: św. Gerarda Majelli.
17. Czwartek: św. Jadwigi, Księżniczki śląskiej. — św. Małgorzaty M. Alacoque.
18. Piątek: św. Łukasza, Ewang. §, 5.
19. Sobota: św. Piotra z Alkantary W.
20. Niedziela 22 po Ziel. Św.: św. Jana Kantego. (Naboż. brackie do Matki Boskiej Szkaplerznej). §, 1.
21. Poniedziałek: św. Hilarjona, Opata Zak. Karm.
22. Wtorek: św. Filipa, Męcz.
23. Środa: św. Seweryna, B.
24. Czwartek: św. Rafała Archan. 4.
25. Piątek: św. Teodozjusza, Żołnierza. (Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus.). 2.
26. Sobota: Przeniesienie św. Andrzeja Kors. B. Zak. Karm. §, *.
27. Niedziela 23 po Ziel. Św.: ŚWIĘTO JEZUSA CHRYSYSTUSA KRÓLA. §.
28. Poniedziałek: ŚŚ Szymona i Judy, Ap. §, 4, 5.
29. Wtorek: św. Euzebj.
30. Środa: św. Serapiona, B. Zak. Karm.
31. Czwartek: (Post kościelny). Wigilja Ww. Świętych.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).

(3 razy na miesiąc, w dnach dowolnie obranych, odp. zup. 5).

(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

UWAGI CO DO ZNAKÓW:

- † — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelitów bosych, pod zwykłymi warunkami: spowiedź, Komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1. — Odpust zupełny dla członków Bractwa Szkaplerznego.
 2. — Odpust zupełny dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
 3. — Odpust zupełny dla członków Arcybractwa św. Józefa.
 4. — Odpust zupełny dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.”
 5. — Odpust zupełny dla członków Pap. Dzieła Rozkrzew. Wiary.
 - § — Odpust 10 lat i 10 kwadr. za nawiedzenie kościoła Karmelitów bosych.
 - * — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina” w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu” i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Józef — Redakcja i Administracja „Głosu Karmelu”, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).
Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.212.

Prerumerata „Głosu Karmelu” na rok 1929 pozostaje niezmienną: w kraju na I półrocze 2 zł., na cały rok 4 zł. — Zagranicą prerumerata roczna wynosi: w Stanach Zjedn. Ameryki 1 dolar — we Francji 18 fr. — w Niemczech 3 m. n. — w Czecho-Słowacji 24 k. cz. — we Włoszech 15 lir.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki „Głos Karmelu” ma również swoje przedstawicielstwo, gdzie także można zamawiać pisemko i odsyłać dogodnie należną zań przedpłatę. — Adres: Rev. Francis Górecki, Mercy Hospital — Cedar Rapids I A Jowa — Unit. St. of America.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.



TREŚĆ: „Jezus od Teresy” (Karm. Bos.). — Ostatnie chwile „wielkiej” św. Teresy od Jezusa. — Przy grobie Błog. Teresy Małgorzaty we Florencji (O. Benedykt). — Św. Serapion. — Podniesienie natury ludzkiej w Jezusie Chrystusie (O. Anzelm). — Szkaplerz w hydroplanie. — Dawni Karmelici Bosi przy Ostrej Bramie w Wilnie (O. J. Kanty). — Ku chwale rodziców św. Teresy od Dziec. Jezus — Stowarzyszenie dzieci pod opieką św. Teresy z Lisieux. — Z „deszczu róż”. — Nauczycielka — jej kapelusz... i „mała” św. Teresa (O. Augustyn, Misjonarz). — Kronika Karmelit. — S. p. Matka Marja Weronika.

„JEZUS OD TERESY”...

Na tle prawdziwego zdarzenia.

Krużgankiem klasztornym, wśród ciszy milczenia...

Podąża Teresa, swym Bogiem zajęta —

A wszystkie jej myśli i serca pragnienia

Przenika wskrós miłość płomienna i święta.

*I nic już jej duszy nie mięsza, nie trwoży,
Jak orzeł swobodnie w wyżyny się wzbija,
Bo Bóg sam jej starczy, a ten płomień Boży
Doszczętnie zranione jej serce podbija.*

I śpieszy Teresa z skupieniem do celi —

Wtem... widok niezwykły uderza w jej oczy:

Dzieciątko precudne, jaśniejące, w bieli,

Wśród blasku i chwały naprzeciw niej kroczy.

„Kto jesteś, dziecino“ zawoła w zachwycie —

„O racz mi powiedzieć, jakie Imię Twoje“

„Ty pierwej swe powiedz“ odrzeczce jej Dziecię —

„A unet Ci wyjawię, jak brzmi Imię moje“...

Teresy serduszkę gwałtowniej zabiło,

Miłości promieniem zadrgnęła jej dusza.

„Me Imię, chcesz wiedzieć, o Dziecino miła? —

„Teresą nazywam się ja, od Jezusa“.

Przecucie radosne nawskrós ją przejmuje...

O Panie, gdzie sięgną Twej miłości kresy?!

I czeka... wpatrzona — Dziecię oznajmuje:

„A ja się nazywam Jezus od Teresy“!

Karm. Bos.



OSTATNIE CHWILE „WIELKIEJ“ ŚW. TERESY OD JEZUSA“.

...Teresa z braskiem dnia 2-go października (1582), po długiej bezsennej nocy spędzonej na modlitwie, posłała po O. Antoniego, z prośbą, żeby przyszedł dla wysłuchania jej spowiedzi. Czcigodny kapłan zaklinał ją, aby prosiła Boga o kilka jeszcze lat życia, lecz Święta odparła: „Synu mój, nie martw się. Jestem już niepotrzebna“. Następnie, zostawszy sama ze swą infirmerką, powiedziała do niej wyraźnie: „Moja córko, godzina mej śmierci nadeszła“. Biedna siostra Anna od św. Bartłomieja nie potrafiła zapanować nad swą boleścią i trwoga ogarnęła całe zgromadzenie...

Dnia 3-go października u schyłku dnia poprosiła o Wiatyk. Pot zimny skraplał już jej czoło; od dnia poprzedniego nie mogła się podnieść na łóżku bez pomocy dwóch sióstr. Śledząc spokojnym wzrokiem stopniowy ubytek swych sił ostatnich, pragnęła, zanim się konanie rozpocznie, oprzeć swe serce umierające, na sercu umiłowanego Zbawiciela. Była to piąta popołudniu; słońce chyliło się ku zachodowi, słabe jego promienie półcieniem tylko oświecały celkę i dodawały pewnej tajemniczości majestatowi obrazu. Świętą odziano w płaszcz i welon, zakonnice przyniosły pochodnie i kwiaty — te ostatnie kwiaty jesienne — a one same w płaszczach chórowych i ze świecami w rękach, cisnęły się około łóżka swej Matki, czekając na ostatnie słowo pożegnania, na radę, lub życzenie tak święte i drogie, gdy wychodzi z ust umierających. Teresa modliła się, a oczekując na przyniesienie Wiatyku, przerwała na chwilę modlitwę i spojrzała w milczeniu na swe siostry; następnie z oczyma pełnemi łez wyciągnęła do sióstr błagające dłonie i rzekła: „Wybaczcie mi, moje córki, zły przykład, jaki wam dawałam, nie naśladowujcie moich błędów, bo jestem wielką grzesznicą; zachowujcie wiernie waszą Regułę i Konstytucje; bądźcie zawsze posłuszne swoim przełożonym, proszę was o to przez miłość Bożą“. Łkania i łzy odpowiedziały jej słowom. Dzwonek oznajmił przybycie O. Antoniego, który przynosił Przenajświętszy Sakrament. Wówczas po wyrazach głębokiej pokory nastąpiły porywy miłości Bożej. Święta, pomimo wycieńczenia, które ją od dwóch dni powstrzymywało od zrobienia jakiegokolwiek ruchu, podniosła się i uklękła na swoim

łóżku i byłaby z niego zesła, gdyby jej nie wstrzymano; spojrzenie jej zaogniło się, a twarz rozjaśniła się niebiańskim blaskiem, postać jej cała przeobraziła się i dźwięcznym głosem zawołała: „O Panie mój i Oblubieńcze, nadeszła więc ta upragniona godzina, czas, abym to życie opuściła i abym się w drogę udała. Szczęśliwa ta godzina niech będzie po tysiąc razy błogosławioną i niech się Twa wola stanie! Niech dusza moja pójdzie z Tobą, niech się zjednoczy z Tobą po tak długim czekaniu!“

O. Antoni złożył Boską Hostję na jej ustach; najprzód chwilę milczała, jakby wyniszczona szczęściem swego dziękczynienia; wreszcie przypomniała sobie, że jest jeszcze na ziemi i że nie przeszła jeszcze przed sąd: „Ten, którego tak bardzo miłowała“ i pokorne uczucia, jakie zawsze miała o sobie, wywołały na jej ustach jęki Proroka: „*Sacrificium Deo spiritus contribulatus: cor contritum et humiliatum, Deus, non despicias. Ne projicias me a facie tua et spiritum sanctum tuum ne auferas a me. Cor mundum crea in me, Deus*“¹⁾.

Powtórzyła kilkakrotnie z wzruszającym uczuciem ten ustęp po łacinie, kładąc szczególny nacisk na słowa: „*Cor contritum et humiliatum, Deus non despicias*“. Nie, nie mój Boże, Ty nie odrzucisz serca skruszonego i upokorzonego“. A ufność swą opierała jedynie na swej wierze i na obietnicach Jezusa Chrystusa: „Jestem“ — wołała „córką Kościoła św. — umieram córką Kościoła“. Był to jedyny tytuł, na który ta wielka Święta, Reformatorka Karmelu, śmiała się powołać w owej chwili ostatniej wobec Boga. Ani podziwu godne dzieła jej życia, ani długie cierpienia, ani nawet szczególne Boskie w niej upodobanie nie byłyby jej usprawiedliwiały wobec najwyższego Sędziego, gdyby nie była mogła z swą pokorną otuchą przypomnieć Mu, że była zawsze najbardziej uległą z Jego dzieci.

„Siostry moje — rzekła jeszcze do swych towarzyszek — błagam was, proście Boga, aby odpuścił mi moje grzechy i ufam, że będę zbawiona przez zasługi Jezusa Chrystusa! Nie zapomnijcie o mnie, gdy będę w czyśćcu“. O. Antoni zaniepokojony żarliwością, z jaką mówiła, nakazał jej zaprzestać; — natych-

¹⁾ „Ofiarą Bogu duch strapiony, serca skruszonego i unizonego, Boże, nie wzgardzisz. Nie odrzucaj mnie od oblicza Twego i Ducha Świętego Twego nie bierz ode mnie. Serce czyste stwórz we mnie Boże“. (Ps. 50., w przekładzie Wujka).

miast umilkła i weszła znowu w stan skupienia, pozostawiając swe córki zalane łzami rozrzewnienia i nabożności.

Z nadejściem nocy przyszedł znowu omdlenia; około północy Święta prosiła o ostatnie oleje św. Odmawiała z siostrami psalmy przepisane liturgją i mocnym głosem odpowiadała w czasie litanji. Po skończonej ceremonji zapytał ją O. Antoni, czy życzy sobie, aby jej ciało przewieziono do Awili. Pytanie to zdawało się ją martwić: „Jak to, mój Ojciec — zawołała — czyż to rozstrzygnięcie do mnie należy? Czyż mogę coś na swoją własność posiadać, a czyż przez miłość bliźniego nie udzielił mi i tutaj kącika ziemi?“

Reszta nocy przeszła w strasznych cierpieniach. Teresa zamiast jęczeć, szeptała imię Zbawiciela i wołała Boga na pomoc, powtarzając ciągle słowa Psalmu: „Cor contritum et humiliatum, Deus, non despicias“.

O godzinie siódmej rano Święta odwróciła się na lewy bok, trzymając w ręku krzyż w postawie, w jakiej przedstawiają św. Marję Magdalenę umierającą. Pochłonięta głęboką kontemplacją, już nic nie mówiła, nie patrzyła na nic i nie zwracała uwagi na rzeczy zewnętrzne. Konanie rozpoczęło się bez jęków, bez łez i bólu, spokojne i promienne jakby w ekstazie — konanie niewypowiedziane słodkie w objęciach Zbawiciela wobec otwierającego się już nieba. Córki, klęcząc wokoło łóżka, wpatrywały się w nią z podziwieniem, które wstrzymywało ich łzy. Uboga, mała celka zakonna stała się rajem. Jasność coraz bardziej wzrastająca, otaczała twarz Świętej i odbijała się na twarzy siostry Anny, która podtrzymywała jej głowę. Rysy jej przybrały piękność nadprzyrodzoną: był to blask młodości połączonej ze spokojem majestatu śmierci. Świetlane promienie, które uwieńczyły jej czoło, jasna cera jej twarzy, niewypowiedziana radość jej spojrzenia; wszystko w niej było Boskie. Bóg był obecny, odczuwano Jego obecność przy pokornej i umiłowanej służebnicy, która wśród całej tej chwały spoczywała w niewymownym spokoju. Przez przeciąg całego dnia nie zrobiła ani ręką, ani nogą żadnego ruchu, najmniejsze skrzywienie nie zdradziło najłżejszego cierpienia. Ten sam słodki uśmiech pozostał na jej ustach, chwilami tylko uśmiech ten występował silniej, a rysy jej twarzy wyrażały wówczas mocniejsze wzruszenie i głębszy zachwyt, tak jakby jej Pan odsłonił jakąś nową tajemnicę lub też rozrywając stopniowo więzy

gorącością swych pragnień i intensywnością swej miłości, stopniowo wznosiła się z ciemni tego życia ku wiecznej światłości. Około dziewiętej wieczór trzy lekkie westchnienia wyrwały się z jej ust, tak lekkie, że ledwie były dosłyszalne, a tak słodkie, że były podobne do tchnienia duszy głęboko w modlitwie pożątej i oddała ducha Bogu. Działo się to roku 1582, dnia 4-go października w dzień św. Franciszka. Karmel tonął we łzach, a niebo się weseliło. Teresa od Jezusa „umarła raczej z miłości, niż ze słabości ludzkiej natury“ i przekonała się, że jeżeli zawsze słodko było cierpieć, to lepiej jeszcze było umierać...

»Życie św. Teresy od Jezusa« według Bollandystów
Tłum. z francuskiego M. Bocheńska.



PRZY GROBIE BŁOGOSŁAWIONEJ TERESY MAŁGORZATY WE FLORENCJI.

Zakończyły się piękne, wzruszające uroczystości beatyfikacyjne Siostry Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca Jezusowego, zakończyła je milutka trzydniowa uroczystość, „Triduum“ w naszym Kolegium międzynarodowym w Rzymie — kończył się więc i nasz pobyt w tym świętym Mieście, zbliżała się chwila odjazdu. Jeszcze ostatnie modlitwy na grobie wielkiego Apostoła Narodów, św. Pawła, ostatnie modlitwy za siebie, za wszystkich u św. Piotra, a nastąpiło pożegnanie — opuściliśmy Rzym może już na zawsze!...

Opuszczając te św. miejsca, nie odrazu jednak mieliśmy wracać do Polski. Wszak „zawołała“ nas do Rzymu nasza najmłodsza Siostrzyczka, bł. Teresa-Małgorzata, więc trudno opuścić Włochy, a nie zwiedzić przed tem Florencji, nie zobaczyć i uczcić św. Relikwii „Błogosławionej“, pomodlić się przed nią, jeszcze raz polecić jej opiece nasze potrzeby, wszystkich nam bliskich i drogich. Zatem Florencja — drugi cel naszej podróży. Przez Loreto, gdzie mieliśmy wielkie szczęście odprawić Mszę św. w domku Loretańskim, w którym „Słowo stało się Ciałem“, przez Assyż, który zachwycał nas swemi drogimi pamiątkami Serafickiego św. Franciszka i św. Klary, dostaliśmy się nareszcie do Florencji.

Florencja, miasto kwitnące! Jakże piękne to miasto, malownicze, otoczone górami, winnicami, naprawdę miasto kwi-

tnące! Ileż tu pamiątek cennych, drogich sercu chrześcijańskiemu, jak te kościoły mile zapraszają pielgrzymów do siebie, by w nich pokłonić się Bogu, oddać Jemu cześć i hołd przynależny! Mimowoli uderza zwiedzających pewna różnica, jaką zauważyć można pomiędzy Bazylikami Wiecznego Miasta i Kościołami Florencji. Tam, w Rzymie, może na zewnątrz większa skromność, odczuwa się powagę starożytności, wewnątrz przepych i bogactwo, godne przybytku Najwyższego — tu, we Florencji, na zewnątrz kościoły przepiękne, ozdobione drogiemi



Krużganki klasztoru we Florencji, gdzie żyła Błog. Teresa Małgorzata.

marmurami, wewnątrz zaś skromne, przeważnie bez ozdób. Wydaje się, jakoby te mury zewnętrzne wołały, zapraszały człowieka, pociągały do Boga, wewnątrz zaś już sam Bóg wystarczy, Jezus w Najśw. Sakramencie utajony jest wszystkim!

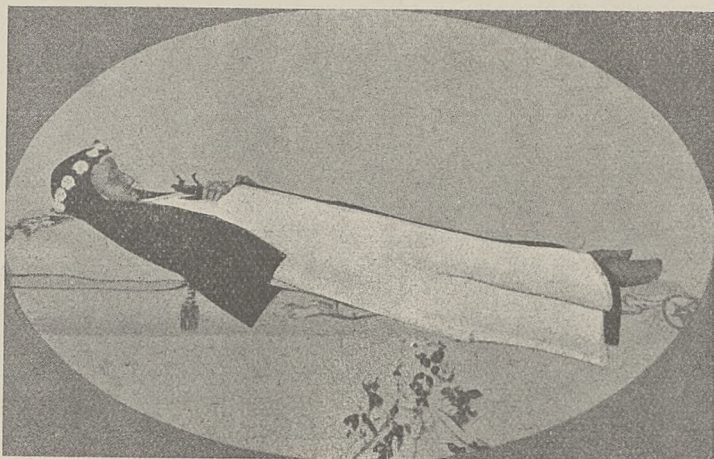
Dla dzieci Karmelu jednak Florencja droga jest z innych jeszcze przyczyn. Wszak tutaj, w kościele OO. Karmelitów „*Maria del Carmine*“, spoczywają św. szczątki wielkiego Karmelity, św. Andrzeja Korsini, który był Biskupem w niedalekiej miejscowości Fiezoie; tutaj otacza lud wielką czcią Bł. Anioła-Augustyna Mazzinghi; tutaj mieszkała, pracowała i obecnie spoczywa wielka Karmelitanka, św. Marja Magdalena de Pazzis; tutaj wreszcie rozwijał się i zakwitnął najmłodszy kwiateczek

Karmelu: Bł. Teresa-Małgorzata od Najśw. Serca Jezusa, którą dnia 9. czerwca b. r. Ojciec św. ozdobił aureolą błogosławionych.

Widocznie podobał się nasz przyjazd nowej Błogosławionej, gdyż mogliśmy odprawić pierwszą Mszę św. we Florencji przy Jej relikwjach. Poniedziałek, 24 czerwca, pozostaje nam na zawsze w miłej pamięci. Wczesnym rankiem wybraliśmy się do klasztoru Sióstr Karmelitanek bosych. Siostry te obecnie mieszkają w nowym klasztorze, oddalonym od miasta, gdyż dawniejszy, w którym żyła bł. Teresa-Małgorzata, zmuszone były opuścić. W przepięknej okolicy Florencji zbudowany nowy klasztor, wśród winnic i ogrodów, zdaleka od zgiełku wielkiego miasta, odpowiada zupełnie powołaniu i cichej pracy Karmelitanek. Tutaj przechowują Siostry swój najdroższy skarb, ciało Błog. Siostrzyczki. Urodzona 15. czerwca 1747 r. w Arezzo, wychowana w latach dziecinnych w pensjonacie św. Apolonji we Florencji, wstąpiła pod koniec sierpnia 1764 r. do klasztoru Karmelitanek bosych w tym samym mieście. Żyła tutaj króciutko, bo zaledwie 6 lat — i już 7. marca 1770 dojrzała, by mogła być przeniesioną z ogrodu ziemskiego Karmelu do wiecznego Karmelu w Niebie. W tym krótkim czasie spełniła swoje jedyne pragnienie: „kochać Jezusa i zostać świętą“.

Obecnie spoczywa Jej św. ciało w małym chórze zakonnym, gdzie ją umieszczono w bogatym, pięknym, szklannym sarkofagu po ostatniej ekshumacji dnia 13. maja b. r., odbytej w obecności Najprzew. X. Biskupa Florencji i N. O. Generała. Ciało Jej aż do chwili obecnej doskonale zostało zachowane w całości, chociaż już wyschnięte; twarz koloru ciemnego, lecz ręce i nogi białe, ubrane w habit karmelitański, z koroną kwiatów na głowie. Wśród licznych kwiatów i światła spoczywa tam, cichutko, niby ukryta, a jednak wonią cnót, swoją świętością, pociąga rzesze pielgrzymów, którzy przez cały dzień przychodzą do niej, aby się tu pomodlić, polecić jej opiece, nabrać sił i zachęty, by wślad za nią iść i dostać się tam, gdzie ona już dziś się cieszy i cieszyć będzie na wieki. Jakiż tu dziwny zbieg okoliczności. Wstępując do Karmelu, obrała sobie imię Teresy-Małgorzaty od Najśw. Serca Jezusa. Już wtedy, kiedy nabożeństwo do tego Boskiego Serca jeszcze nie było znane, rozpowszechnione, jednak ona już wtedy to Boskie Serce obrała sobie jako przedmiot swego nabożeństwa, Ono było dla niej źródłem życia i świętości — tak i dziś przebywa tu na ziemi bli-

sko tego Boskiego Serca, albowiem jej ciało umieszczono prawie w presbiterjum, obok ołtarza głównego, obok tabernakulum, gdzie mieszka jej Boski Oblubieniec. Jakaż cudowna wskazówka dla wszystkich, którzy do niej przychodzą, gdzie mają szukać schronienia i pomocy w trudnościach i walce życia doczesnego! Za życia mawiała Błogosławiona: „Karmel, który światu jest grobem, to siedziba życia najintensywniejszego, jaki istnieje pod słońcem; to twierdza duchowna, co toczy wielkie, Pańskie boje o chwałę Bożą; to kazalnica apostołska, z której głos przemawia aż do kończyn ziemi; to święty



Nieskazitelne ciało Błog.. Teresy Małgorzaty.

warsztat ducha, w którym kują się dzieła chwały Bożej, pomniki zwycięstw Chrystusowych“. Takim pomnikiem jest jej ciało, które głosi całemu światu chwałę i potęgę Bożą, opowiada o wielkich zwycięstwach, jakie ona odniosła; jej życie święte, to mownica, którą dziś wszystkich pociąga i zachęca, by szli za jej przykładem i mężnie walczyli o chwałę Bożą, którą porywa serca do Boga, do Jezusa!

Z jaką radością wielką odprawiliśmy więc tutaj naszą Mszę św...! Trudno opisać uczucia, jakie w tej św. chwili się budziły. Ale modliliśmy się za wszystkich, wszystkich poleciliśmy za przyczyną Bł. Teresy-Małgorzaty Boskiemu Sercu, aby Ono w sercach wszystkich rozpałiło jedno pragnienie: „k o-

chać Jezusa i zostać świętym“. Po Mszy św. rozmawialiśmy przez parę chwil ze Siostrami, które z taką radością opowiadały o swojej Siostrze, pokazywały pamiątki, jakie po niej z wielką czcią przechowują. Wspomnę tutaj, że w klasztorze tym przechowują w naczyniu szklanym parę kropli krwi św. M. N. Teresy. Już przeszło 300 lat upłynęło od śmierci Świętej Naszej Matki, a jednak krople krwi są w stanie płynnym, jak gdyby dopiero dziś zebrane. O naprawdę, cudowny Bóg w Świętych swoich!

Wybiła chwila pożegnania; trudno było się rozłączyć z tem pamiętnym miejscem, jeszcze raz wstąpiliśmy do kościoła, by jeszcze raz przypatrzeć się tej „Błogosławionej“, jeszcze raz polecić się jej opiece, i po krótkiej, serdecznej modlitwie, opuściliśmy Karmel Błog. Teresy-Małgorzaty, lecz opuścili tylko zewnętrznie, bo pamięć tych uczuć i wrażeń się nie zatarała, i dziś jeszcze żywa.

Jak już nadmienilem, Florencja posiada jeszcze inny skarb Karmelu, w osobie wielkiej Świętej, mianowicie św. Marji Magdaleny de Pazzis. Dlatego też następnego dnia postanowiliśmy i tam skierować kroki nasze. Siostry Karmelitanki, tak zw. „Trzewiczkowe“, przebywają obecnie już w trzecim klasztorze. W pierwszym, w którym mieszkała św. Magdalena, mieści się dziś Seminarjum duchowne, drugi klasztor przed niedawnym czasem musiały Zakonnice odstąpić na inny cel, same zaś przeniosły się do przepięknej wioski Terespiano obok Florencji. Tutaj z wielką czcią przechowują św. ciało swej ukochanej Siostry. Chociaż św. Marja Magdalena umarła dnia 25 maja 1607 r., jednak ciało jej, zachowane nieskazitelnie w całości, leży w pięknym, szklanym sarkofagu. Ponieważ Siostry obecnie jeszcze nie mają klauzury, dlatego swobodnie mogliśmy oglądać to „Dzieło Boże“, pomodlić się, i podziwiać te liczne pamiątki, jakie przechowują się w tym klasztorze.

Jaka piękna ta św. Marja Magdalena de Pazzis! — Milczy — a jednak tyle uczy! Na głowie korona cierniowa, w rękach trzyma krzyż i lilję, wydaje się, jakoby chciała je jeszcze silniej przycisnąć do swego serca, wskazać na te trzy symbole swojego życia: „czystość, miłość i ofiarę“. Młodą była, a powszechnie nazwano ją „Aniołem rodziny Pazzis“, Aniołem była w Karmelu, raczej Serafinem miłości, że w uniesieniu najczystszych mówiła: „Panie, cierpieć i nigdy nie umie-

rać!“ Aniołem jest i dziś, zachęca i pociąga wszystkich do najczystszej miłości.

Tak minęły dwa dni, chwile błogie, napewno obok chwil przeżytych w Rzymie w czasie beatyfikacji, najpiękniejsze w całej naszej podróży, nawet jedne z najpiękniejszych w całym naszym życiu. Mimowoli przypomniały mi się słowa:

*„Na tę samą co One ja wstąpiłem drogę,
Tam gdzie One są teraz, ja się dostać muszę,
Nie żałuj, duszo moja, pracy i ofiary,
Trudy będą pod miarę, nagroda bez miary“.*

br. Benedykt od św. Rodziny.



KWIATY BOŻE W KARMELU.

**Św. Serapion Biskup i Wyznawca Zak. Karmelitańskiego
Patrjarcha Antjocheński.**

(30 października).

Św. Serapion w młodym bardzo wieku przyjął habit św. w Egipcie z rąk Opat Teonasa, swego poprzednika na Stolicy Antjocheńskiej, za czasów Jana 44-go, Patrjarchy Jerozolimskiego. Opat Teonas był mężem niezwyklej cnoty; powiadano o nim, że w swem życiu pustelniczem przez lat 30 milczenie zachował, chorych za dotknięciem ręki uzdrawiał, tak, że go miano za wielkiego Proroka, za Anioła wśród ludzi mieszkającego. Nawet dzikie zwierzęta go szanowały i gdy szedł nocą przez puszcę, gromadnie mu towarzyszyły, za co on z wdzięczności je potem u swojej studni poił. — Nie dziw więc, że wychowany w takiej szkole, nasz Serapion niebawem w ślad za swym mistrzem szybko wzbijać się począł na wyżyny świętości.

Lecz nie bez trudu i walki dopiął tego celu. Sam opisuje, dla nauki i przestrogi młodszych Braci zakonnych, a pewnie i dla własnego upokorzenia, swe pokusy lat młodzieńczych. I tak czytamy w księdze 4 żywotów „Świętych Ojców“: „Kiedym jeszcze był chłopięciem — pisze Serapion — i z Opatem Teoną mieszkałem, miałem zwyczaj, z poduszczenia szatańskiego, zjadłszy ze starcem podpłomyczek jeden (według Kasjana bułka mała o 6 uncjach), codziennie w zanadru drugi ukrywać, by go potem spożyć pokryjomu, bez wiedzy starca. Przyszedszy jednak do zastanowienia nad owym przestępstwem i kradzieżą, niemało się strapiłem i wstydzilem się bardzo swą winę przed mistrzem wyjawić. Z Boskiej Opatrzności przytrafiło się dnia jednego, że, gdy się Bracia zebrali w celi mistrza dla słuchania duchownych jego nauk, począł nam starzec prawić o grzechu łakomstwa — na końcu dodając, że niema nic szkodziwszego dla zakonnika i coby bardziej szatanów rozweselało, jak

kiedy mnich winy swoje kryje przed Ojcem duchownym. Zrozumiałem wtedy, że starzec przenika tajniki serca mego. Skruszony bólem głębokim, rozplakałem się serdecznie i wyszedłszy na środek, bułkę z zanadru wyrzuciłem i padłem na ziemię z rzewnym płaczem wyjawiając swą winę i prosząc o odpuszczenie i o modlitwę Braci.

Na to mistrz odezwał się do mnie temi słowy: „Bądź dobrej myśli, Synu, i wiedz, że wyznaniem twem wroga swego zwyciężyłeś; bardziej go niem zawojowałeś, aniżeli on ciebie swą pokusą. Od tej chwili już nad tobą panować nie będzie, bo wyrzucon jest z serca twego“. Jeszcze mówić nie skończył, kiedy Bóg, chcąc potwierdzić prawdziwość słów jego, dozwolił, że oto światło ogniste wymknęło z zanadru mego, napełniając celę wonią piekielną“.

Powstał tedy nasz Serapion ze swego upadku, mocniejszy niż był przedtem, zadziwiając Braci cnotami swemi, a nadewszystko zamilowaniem modlitwy i milczenia, wzrastając przy tem i w wiedzy i w mądrości.

Po śmierci Magistra swego Teonasa, opuścił Serapion Egipt, by z polecenia Matki Najświętszej, udać się na górę Karmel i przyłączyć się do tamtejszych pustelników. Tutaj otrzymał święcenia kapłańskie i prowadził życie tak gorliwe, że na wzór Św. Naszego Proroka Eljasza, rzecby można, „gorzał jako ogień, a słowa jego jako pochodnie świeciły“, a Bracia jego zakonni dla rozgłosu świętości i mądrości „cudem“ go nazywali. Przeżywszy lat kilka na św. Górze Karmelu, zawezwany został z powrotem do Egiptu, by sprawować rządy w Zgromadzeniu pustelników, osiadłych na puszcy Arsenoickiej, nad brzegiem Nilu.

Palladjusz wspomina o niezwykłej szczodroblewości i miłości bliźniego Serapiona, którą wspomagał ubogich z tej okolicy. Sława jego nauki i cnoty i tu niebawem tak głośną się stała, że po krótkim czasie, pomimo płaczu mnichów i ludności, obranym został, po śmierci Maxymina, Biskupa Antjochji, na następcę jego, jako Patriarcha Antjocheński.

Rządy powierzonej sobie owczarni Chrystusowej sprawował Serapion jako najczujniejszy pasterz, karmiąc i ucząc swe owieczki, tak słowem jak przykładem, strzegąc jak żrenicy oka wiary św. przed wpływem licznie powstających heretyków, których gromił i zwalczał listami swemi, pełnemi Bożej mądrości i głębokiej nauki — tak, że niektórzy nawet, skruszeni, powracali na łono Kościoła św. — Pisma jego, (z których najgłośniejsza była Wielka Księga, zwalczająca herezję Manicheuszów) z uznaniem wspominate były na Soborze Aleksandryjskim, za czasów św. Atanazego, a również i św. Hieronim czyni o nich wzmiankę chwalebna, pisząc o Historykach Kościelnych (Tom I.).

Serapion, zwany pospolicie, według świadectwa Nicefora (Ks. rodz. 14) „Wielkim“, długie lata sprawował urząd Patriarchy, ku zbudowaniu i zadowoleniu swych podwładnych, aż pełen lat i dobrych uczynków, zmarł świętobliwie dnia 30 października roku 213-go (według Brewiarza; według Baronjusza 390.).

Karm. Bos.

NAUKI O ŻYCIU DUCHOWNEM.

Podniesienie natury ludzkiej w Jezusie Chrystusie.

Syn Boży w tajemnicy Wcielenia przyjmując ciało i duszę i jednocząc je w Osobie Boskiej, nietylko podniósł, ubogacił i uszczęśliwił naturę przez siebie przyjętą, lecz temsamem podniósł całą naturę ludzką do godności i wysokości, o jakiej ludzkość nawet marzyć nie mogła. Staje się przez to Jezus Chrystus naszym bratem, wciela nas w swoje ciało mistyczne, czyni nas uczestnikami swojej boskiej natury: przez Niego stajemy się dziećmi Boga, współdziedzicami Jego królestwa, Bóg-Człowiek siedzi po prawicy Ojca — wszystko jest poddane Jego władzy. Jako członki mistycznego ciała Jezusa Chrystusa, stajemy się właścicielami Jego zadośćuczynień, zasług, modlitw i otrzymujemy prawo i przystęp do wszelkich łask i dóbr boskich. Uczynki nasze w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, nabierają wartości nieskończonych. Bóg nie odmawia niczego tym, którzy się odziali w Jezusa Chrystusa; w tymże Jezusie Chrystusie, Panu naszym i Bracie naszym, życie duchowne bierze początek, rozwój i doskonałość, przez Niego, w Nim i z Nim dajemy wszelką chwałę Bogu Ojcu.

Jezus Chrystus wysługuje nam życie duchowne.

Bez Jezusa Chrystusa przekleństwo ciążyłoby nad nami, chlebem codziennym byłby płacz i zgrzytanie zębów, napojem gorycz życia bez wszelkiej nadziei lepszego jutra w tem życiu i wiecznem. Nie bylibyśmy dziećmi Boga, ani On naszym Ojcem, widzielibyśmy w Bogu tylko surowego Pana, a nie mając się czem zastawić przed Jego sprawiedliwością, uciekalibyśmy przed Jego różgą, zamiast tulić się do Jego Serca. Jezus Chrystus wysłużył nam życie duchowne, zyskując je ceną zadośćuczynienia. „Dla zbytniej miłości, którą nas ukochał, przez najświętszą mękę swoją, wysłużył nam usprawiedliwienie i za nas zadośćuczynił“.

Mając w Jezusie Chrystusie łaskę usprawiedliwienia i skarby Jego zadośćuczynienia, możemy przebłagać Boski Majestat za wszelki grzech. Niemasz grzechu, któryby nie mógł być odpuszczonym, gdy sercem skruszonym i upokorzonym prosimy o przebaczenie. W trybunale pokuty Krew Boga-Człowieka przez pośrednictwo kapłana splywa i obmywa dusze; we Mszy

św. ciało i krew, dusza i Bóstwo Jezusa Chrystusa staje się ofiarą za nas, nietylko za nas, ale i naszą, w której wielbimy, dziękujemy, prosimy i przepraszamy, a równocześnie sami stajemy się ofiarą na wzór i w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem. Tak życie nasze, zjednoczone z Chrystusem, staje się wielką mszą, aktem adoracji, dziękczynienia, prośby i zadośćuczynienia.

Wszelkie łaski, na których opiera się życie duchowne, są owocem zasług Jezusowych. Żywot wieczny, do którego zmierza życie duchowne, to cały łańcuch łask: łaski nawrócenia, wytrwania, zwyciężania pokus, czynienia godnych owoców pokuty i dobrych uczynków, łaska cierpienia z pożytkiem, odnawiania się, postępu, wytrwania w dobrem do końca — wreszcie niebo szczęśliwe w objęciach Bożych zawdzięczamy Jezusowi Chrystusowi. Przez Niego otrzymujemy wszystko: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w Imię moje — da wam“.

By te łaski spływały ciągle, bo ustawicznie ich potrzebujemy, Jezus Chrystus ustanowił **Sakramenta św.**, znaki widzialne łaski, z którą pracując w rozmaitych warunkach i stanach życia, możemy czerpać, jak z otwartych źródeł, nowe zasoby sił duchownych.

Możliwość i konieczność współpracy z Jezusem.

Jezus Chrystus nietylko stał się przyczyną naszego zadośćuczynienia i usprawiedliwienia, lecz łącząc się z nami i nas ze sobą w najściślejszym współzyciu, dał nam możliwość zadośćuczynienia i zasługiwania. Uczynił nas przez to współpracownikami w dziele zbawienia. Jesteśmy, jeśli się tak wyrazić można, wcieleni w Jezusa Chrystusa, Jego członkami, których On jest głową i które ożywia. Członki te mają być żywe, czynne, współdziałające, inaczej byłyby bezcelowe. Stąd Jezus Chrystus nietylko pragnie tej naszej współpracy, On jej żąda. „Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój, niech naśladuje mnie“. Św. Paweł rozumie to jako rozkaz, powiadając, że jeżeli chcemy być współuczestnikami chwały Jezusowej — musimy być współuczestnikami cierpienia. Gdy Głowa w cierniach, członki nie mogą być w wygodzie i miękkości.

Stąd dusze słabe niech nie zamykają uszu na słowa mocne

i niech nie uciekają od czynów mocnych. Niepodobna, by ktoś, zapoznawszy się z Jezusem Chrystusem, nie pragnął mieć części w Jego królestwie. Wszyscy chrześcijanie przyznają się do pokrewieństwa, do szlachectwa Jezusowego; dla czegoż tak mała jest garstka, która żyją życiem duchownem? Bo większość ucieka od współżycia z Jezusem, od Jego krzyża, od praktyki zaparcia. Ponieważ jesteśmy wcieleni w Jezusa Chrystusa, Jego członkami, współżycia, współpracy, współcierpienia potrzeba. Bez tego współżycia niema wogóle duchownego życia.

Św. Piotr wyraźnie zaznacza, że na to Chrystus cierpiał, stał się ofiarą, abyśmy się stali naśladowcami Jego przykładów. Niechże dusze, spragnione żyć życiem duchownem, pamiętają, że bez udziału w zadośćuczynieniach, pracach, cierpieniach Jezusowych niema życia. Wszak życie to ruch, to czyn; nie odpoczynek, lecz praca, nie wygodą, lecz trud, nie słowa, lecz czyny świadczą o współżyciu z Jezusem. Jezus Chrystus w życiu naszym znaczy się Krzyżem. Kto ucieka od krzyża, kto go nie nosi codziennie i nie kocha codziennie, ten ucieka od Jezusa, daleki jest od Jego miłości, nie jest uczniem Ukrzyżowanego.

Całkowite oddanie się Jezusowi.

Z pełniłości Jezusowej wszyscyśmy wzięli. Jest naszym obowiązkiem złączyć się z Jezusem, oddać się całkowicie Jemu, aby nawzajem od Niego czerpać ożywcze źródła życia duchownego. Jemu należy się od nas ciało i dusza, Jemu prace i trudy, cierpienia — Jemu poświęcić należy wszystkie myśli, wszystkie uderzenia serca. Całość tego oddania się jest równoczesnym przyjęciem Jezusa w życiu codziennym, w ruchach naszych myśli, uczuć, słów i uczynków. W ten sposób jesteśmy jedno we współżyciu, czerpiąc łaskę i prawdę — i doskonałość życia Bożego.

br. Anzelm.

OJCIEC ŚW., PIUS XI — O PRASIE KATOLICKIEJ.

„Prasa w naszych czasach jest jedną z największych potęg, gdyż w życiu tego świata może ona być siłą zarówno najniegodziwszą, jak i odwrótnie, najbardziej błogosławioną. Dotyczy to również życia samego Kościoła. A zatem nigdy nie można dość zdziwiać dla prasy katolickiej. Gdyby się nawet nie robiło nic innego oprócz rozpowszechniania dzienników i czasopism katolickich, to już i to byłoby rzeczą świętą“.

(KAP.).

SZKAPLERZ W HYDROPLANIE.

Szkaplerz i hydroplan (samolot wodny) — na pierwszy rzut oka dwa te wyrazy wydać się mogą źle dobranymi i niejednego zadziwi, że z najnowszym wynalazkiem 20 stulecia zestawiamy prastary, dla wielu może i „przedawniony“ Szkaplerz.

Zważywszy jednak wielkie niebezpieczeństwo, na jakie hydroplan, pomimo wszystkich technicznych udoskonaleń i pomimo umiejętnej zręczności nim kierujących, jest narażony — a spominawszy z drugiej strony, że Szkaplerz, według obietnicy Matki Najświętszej, najpewniejszą „obroną jest w niebezpieczeństwach“, jasno pojmujemy, jak trafnie te dwa słowa sobie odpowiadają. Na dowód słuszności naszego twierdzenia, przytoczymy tu zdanie, opisane przez Wiel. O. Karmelo, Karm. bosego, w kalendarzu zakonnym z r. 1925.

Wspomniany Ojciec, rezydujący w Tucson (Arizona), wybrał się w drogę do Los Angeles (Kalifornia), ażeby w tamtejszej bibliotece odszukać pewne manuskrypta, odnoszące się do wyprawy Karmelitów 16-go wieku do Kalifornji. Misjonarze Najświetszego Serca Marji, u których gościł, ułatwili mu wycieczkę autem, aby mógł zwiedzić przytem wybrzeże Oceanu Spokojnego oraz i port „San Pedro“. O jakich 40 kilometrów oddalona od wybrzeża, wśród modrych fal Oceanu Spokojnego, leży maleńka, lecz nad wyraz malownicza wysepka, zwana „Santa Catalina“ (Św. Katarzyna), licząca zaledwie 45 kilometrów długości, a 18 szerokości. Uroczą tą wyspą jest celem licznych wycieczek, to też łączą ją z lądem najróżnorodniejsze środki komunikacyjne, a nawet nie brak jej wytkniętej linii dla hydroplanów, dzięki czemu, w przeciągu 20 minut z San Pedro na jej wybrzeże dostać się można.

„W godzinie popołudniowej staliśmy właśnie nad brzegiem morza, tuż przy lotnisku stacji hydroplanowej. Mało się wprawdzie zgłaszało ochotników, pragnących doświadczyć tego nowego sposobu przeprawy; może mniej ze względu na koszt, ile raczej z lęku i niedowierzania, wobec podróży powietrznej. Gdyśmy tak stali, zbliżyła się do nas grupa osób. Była to starsza pani, jej córka, młody mężczyzna i jego siostra, znajomi towarzyszących mi Ojców. Po wzajemnem przywitaniu, oświadczyli nam, że właśnie wybierają się z wycieczką hydroplanem na wyspę Św. Katarzyny. Wprawdzie matka, osoba poważna, należąca od lat kilku

do Bractwa szkaplerznego przy kościele Misjonarzy w Los Angeles i gorliwa czicielka Najświętszej Panny z Góry Karmelu, nie zamierzała brać udziału w tej wyprawie. Nie chciała jednak pozbawiać swej córki tak niezwyklej przyjemności, więc, nie broniąc jej tego, poleciła tylko, by w razie niebezpieczeństwa oddała się opiece Matki Bożej, pomnąc, że nosi na sobie Jej Szkaplerz św. Napomnienie to wywołało ironiczny uśmiech na ustach młodego człowieka, a szydercze jego spojrzenie zwrócone ku siostrze, zdradzało, że nie wiele się liczy z Bogiem i Najświętszą Panną. Siostra jednak widocznie nie podzielała przekonań swego brata, bo natychmiast sięgła ręką ku szyji, by się przekonać, czy istotnie ma na sobie Sukienkę Marji i paluszkami swemi, bogato w pierścienie ozdobionemi, starannie pod ubraniem swój Szkaplerz św. poprawiała. Po serdecznym uścisku matki z córką, troje młodych wsiadło do hydroplanu; matka tymczasem pozostała na wybrzeżu i czytaniem gazety oczekiwanie ich powrotu skrócić sobie starała. My zaś, pożegnawszy się z nią, podążyliśmy autem z powrotem do miasta, śledząc jeszcze czas jakiś wysoko nad naszymi głowami wznoszący się hydroplan.

I oto dnia następnego dowiadujemy się o smutnym losie naszego samolotu. Podane wiadomości świadczyły, że dobiegając do wyspy, nieszczęsnym trafem spadł do morza — choć, Bogu dzięki, nikt z pasażerów tego wypadku życiem nie przeplącił!..

Przed wyjazdem z Los Angeles udałem się raz jeszcze do kościoła, by podróż moją polecić opiece Boskiego Zbawcy i Matki Jego Najświętszej. Po drodze zatrzymuje mię pewna pani, która wydawała mi się znajomą. I rzeczywiście! Była to matka tej panielki, którą onegdaj widzieliśmy w porcie San Pedro, wsiadającą w towarzystwie swej przyjaciółki i jej brata do hydroplanu. „Słyszał już Ojciec“, zagaduje mię ona, „o cudzie Najświętszej Panny, dzięki któremu córka mi ocalała?! Hydroplan rozbił się wpadłszy do morza. Wprawdzie wszyscy z życiem wyszli, ale wiele osób pokaleczonych, niektórzy nawet bardzo ciężko ranni. Przyszłam tu dzisiaj, by podziękować Najświętszej Pannie z Góry Karmelu za cudowną Jej opiekę nad moją córką i jej przyjaciółką; obie nie poniosły prawie żadnego skaleczenia. Matce Boskiej Szkaplerznej zawdzięczam uratowanie mego dziecka!“ Zapytałem się tedy, jaki los spotkał młodzieńca, uczestniczącego w wyprawie. „O, ten ciężko poraniony“ odpowiedziała. — Odłamek z skrzydła maszyny uderzył go mocno w pierś i w szyję, leży

ciężko chory w szpitalu. Będzie to dla niego zbawienna nauka, gdyż zaniedbał się chłopiec w swych obowiązkach religijnych. Niechże Matka Najświętsza z Góry Karmelu zlituje się nad nim i przebaczy mu, aby wraz z zdrowiem ciała odzyskał i zdrowie biednej swej duszy“.



DAWNI KARMELICI BOSI PRZY OSTREJ BRAMIE W WILNIE.

Na podstawie dawnej łacińskiej kroniki klasztoru.

XXIII.

Prace nad rozszerzeniem Ostrej Bramy. — Ojcowie wileńscy udaremniają plan przeniesienia cud. obrazu z Ostrej Bramy do kościoła. — Wewnętrzne dzieje Karmelu wileńskiego.

W r. 1764, po Podwyższeniu Krzyża św., podjął starania około rozszerzenia i udostępnienia wiernym kaplicy Ostrobramskiej znany nam już dobrze O. Hilarjon od św. Grzegorza, autor cennej książeczki p. t. „Relacja o cudownym obrazie N. M. P. na Ostrej Bramie“... Zabiegami swemi energicznymi i zbieraniem ofiar u możnych panów na Litwie, udało mu się wymurować jedną ścianę od rogu zakrystji aż do rogu Ostrej Bramy — i w ten sposób wyprowadzić zakrystję na dwie kondygnacje i rozszerzyć kaplicę dla wygody słuchających Mszy św. Była to wielka zasługa wspomnianego Ojca, wielkiego czciciela Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdyż odtąd cześć cudownego Obrazu jeszcze więcej wzmożła się u wiernych. Zgromadzenie zaś zakonne było zbyt ubogie, by ponieść tak wielkie wydatki z tem związane. Następnego nawet roku zmuszone było sprzedać trzy kamienice, zapisane dla klasztoru przez dobrodziejów w Wilnie, nie mogąc podolać ciężarom podatkowym, nałożonym na nieruchomości duchowieństwa nową, niesłuszną ustawą. Były niemi dwie kamienice, t. z. Romanowicza i jedna „Bogdalowska“. Również i magistrat wileński nałożył jeszcze nowe ciężary na klasztor, przeznaczając czwartą kamienicę „Dubowiczowską“, obwarowaną wielkimi przywilejami królewskimi i przyczyniającą się wiele do utrzymania Zgromadzenia swemi dochodami, na pomieszczenie 500 żołnierzy, składy, stajnie wojskowe itd. Była to wielka krzywda dla klasztoru, spowodowana, jak mówią, z pobudki P. Łukasza Jachimowicza, dawnego dzierżawcy domu „Dubowiczowskiego“.

Tenże rajca miejski wraz z pisarzem ławniczym omal nie stali się przyczyną większej jeszcze niesprawiedliwości i klęski dla Ostrej Bramy. Obaj nastawiali na nowego wojewodę wileńskiego, Michała na Kozielsku Ogińskiego, aby cudowny Obraz Matki Boskiej przeniesiony był z Ostrej Bramy do kościoła św. Teresy, gdyż nowe mury, wzniesione dla wygodniejszego dostępu do kaplicy, zacieśniają zbytnio ulicę. Kaplicę zaś, gdzie mieści się święty obraz, radzili przerobić na mieszkanie dla komendanta załogi miejskiej, rozlokowanej, jak już to wspomnieliśmy, w kamienicy klasztornej „Dubowiczowskiej“. Działo się to w maju 1765 r. I kto wie, czyby nie przeprowadzone były te nieczne plany, gdyby Ojcowie wileńscy, przygnębieni tą smutną wieścią, nie poruszyli swemi prośbami i skargami opinji możnych magnatów i obywateli miasta i okolicy. Początkowo wojewoda na prośby Ojców, by tego nie czynił, odpowiedział: „Mam takie rozporządzenie od Wyższych“. Atoli później, na instancje magnatów i pokorne a usilne prośby Ojców, zmienił swe zdanie, przyrzekając, że będzie się starał działać w myśl Ojców i do tego nakłonić „Wyższych“ w Warszawie, aby Obraz pozostawić nadal w Ostrej Bramie. O dalszych losach tego projektu brak zapisków w kronice klasztornej, dość na tem, że cudowny Obraz pozostał w Ostrej Bramie, a nawet już w czerwcu tegoż roku odbyła się wspaniała procesja do kościoła św. Teresy i kaplicy ostrobramskiej na podziękowanie za opiekę Matki Najśw. nad miastem.

W tymże roku 1765 ex-Prowincjał, O. Nikodem od Jezusa, z klasztoru pińskiego, delegowany został przez O. Filipa od św. Franciszka, Generała Zakonu, wizytatorem generalnym Sióstr i Ojców wileńskich, celem odbycia kanonicznej wizyty. Nieco przedtem, O. Julian, prowincjał litewski, otrzymał z Rzymu na podobieństwo innych zakonów „instrument“ czyli pozwolenie na urządzenie Misyj cztery razy do roku. Pierwsza odbyła się w Poszumieniu, gdzie mieli nasi Ojcowie rezydencję, z wielkim pożytkiem dla okolicznego ludu. Znak to widoczny wielkiej gorliwości w tym czasie Karmelu na Litwie.

Ze zgonów w tych latach zanotować należy śmierć W. O. Dominika od M. B. Gromnicznej (Kleczkowski) w naszym klasztorze za Wilją. Był mężem szczerzej pobożności i pełen łagodności. Pełnił obowiązki zwyczajnego kaznodziei we Wilnie. Zmarł 24. VI. 1764. Niedługo po nim zasnął w Panu w tymże

klasztorku w dzień Przebicia serca św. M. N. Teresy, O. Ambroży od św. Gabrjeia (St. Wyrzyński), dawniejszy przełożony wileński. W następnym zaś roku przeniósł się do wieczności po długim, pracowitem życiu Br. Dominik od Zmartwychwstania P. J. Liczył prawie lat 90, profesji zakonnej 60. Umarł w klasztorze przy Ostrej Bramie.

br. Jan Kanty od św. Teresy.



KU CHWALE RODZICOW ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.

W „apostolacie liturgicznym“ Opactwa św. Andrzeja w Lophem (Belgja) wyszła broszura, w bogato ozdobnem wydaniu, obejmująca około 200 stron, pod tytułem „Liturgia ślubna“.

Książka ta powinaby się znajdować w każdej rodzinie, pragnącej utrzymać w swem ognisku ducha chrześcijańskiego. Nadaje się też ona nader dobrze jako podarek ślubny. Nabyć ją można w opactwie św. Andrzeja (*Lophem, près Bruges, Belgja*) lub i w innych księgarniach katolickich. Niebawem ukaże się tłumaczona w 7 językach.

Autorem tej cennej broszury jest ks. Croegaert, profesor Liturgji w Seminarjum duch. w Malines. Dedykował ją pamięci Ludwika Martin i Marji Zelji Guérin, rodziców św. Teresy od Dz. Jezus, stawiając ich jako żywy wzór małżonków chrześcijańskich, podnoszących w oczach świata świętość i godność stanu małżeńskiego.

Chwała, jaką promieniuje nasza Święta, ciesząca się tak powszechną popularnością, olśniewa zarówno i jej przezacnych rodziców. Im to zawdzięczała ona, wraz z życiem, wychowanie głęboko religijne, mając przed oczami żywy wzór wszystkich cnót chrześcijańskich. Wzór ten tak wzniosły zasługuje na szczególną naszą uwagę.

W tym celu podaje nam autor we wspomnianem dziełku mały szkic biograficzny małżonków Martin, czerpiąc przeważnie ze znanych nam źródeł: „Dzieje Duszy“, „Żywot Świętej“ przez Msgr. Laveille i innych autorów. Podajemy go tu dla zbudowania naszych czytelników.

* * *

Ludwik Martin był to mąż Boży, o prawym i prostym charakterze; głęboko religijny, wierny parafjanin, opierający swe życie na życiu liturgicznym. Wiara jego nie znała względów ludzkich a miłosierdzie jego było niewyczerpanem. Trudno wyobrazić sobie człowieka godniejszego i bardziej gorliwego w pobożności.

Marja Zelja Guérin była ze swej strony chrześcijanką starej daty, o podziwu godnej wierze, pełna energii, rozumu, o religijnem, starannem wychowaniu. Chcąc służyć Chrystusowi Panu w osobie ubogich, zapukała do furty klasztornej Sióstr Miłosierdzia, zwracając się ze swych pragnień Matce Przełożonej. Lecz ta, z natchnienia Bożego, uznała, że inną jej Bóg wyznaczył drogę. Marja-Zelja powróciła więc do domu rodzicielskiego z tą myślą, że przeznaczoną jest do utworzenia ogniska chrześcijańskiego. Zaufawszy zatem bezgranicznie Opatrzności Bożej, ułożyła odpowiednio swe życie i swe zajęcia i modliła się gorąco, by Bóg dał jej męża „nie tylko chrześcijanina, ale nadto gorliwego chrześcijanina“, i by ją „obdarzył licznymi dziećmi, któreby wszystkie w jakiegokolwiek mierze poświęcone były Panu“.

Rozumiała ona bowiem wielką zacność związku małżeńskiego, podniesionego przez Chrystusa do godności sakramentalnej, celem pomnożenia liczby Świętych i zapełnienia świata „dziećmi Bożemi przez łaskę“ a niebo „wybranymi ku chwale“, by zapewnić zasilek: sługom Ołtarza, Misjonarzom, Zakonom, by powiększyć ród wybrany, przeznaczony do zakładania nowych ognisk chrześcijańskich, jednym słowem, by przyczynić się do wywyższenia Kościoła św., rozszerzenia jego granic, uwiecznienia Chrystusa samego w nowych chrześcijanach, wcielonych Jego Członkach.

Takimi to były te dwie dusze wybrane, które Opatrzność Boża przeznaczała do wspólnego ze sobą pożycia. Dusze chrześcijańskie na wskroś, czyste jak kryształ, uzupełniające się wspólnie w tak harmonijnej prostocie. Dnia 13 lipca r. 1858 uroczystość ich zaślubin odbyła się w kościele Najświętszej Panny w Alençon.

Zapiski rodzinne nadmieniają również o wzniosłem usposobieniu, w jakim Ludwik Martin przygotowywał się do tego nowego życia, gdyż i on z początku, jak niegdyś Marja-Zelja, myślał, że powołanym jest do stanu zakonnego.

Błogosławieństwo Boże przeobficie spłynęło na to nowe, rdzenie chrześcijańskie ognisko; dziećmi przybywając na świat, niezwłocznie poświęcane były Królowej niebios. Już cztery córeczki: Marja Ludwika, Marja Paulina, Marja Leonja, i Marja Helena szczęściem i radością napełniały dom państwa Martin — lecz bogobojni rodzice więcej jeszcze pragnęli. Marzyli oni o „małym misjonarzu“, mnożąc w tym celu swe prośby i błagania. I obdarzył ich Pan synkiem, wystawiając ich zarazem na ciężką próbę: Marja Józef Ludwik — uprag-

niony i wymodlony „misjonarz“, po pięciu miesiącach opuścił ten pa-
doł płaczu. Cios był nader ciężki i bolesny, lecz nie zdołał zachwiać
wiary rodziców. Z podwójną gorliwością rozpoczęto na nowo nowenny
i błagania; za wszelką cenę wyprosić chciano koniecznie „kapłana“
i „wielkiego Świętego“. I oto znowu przybywa synek drugi, Marja
Józef-Jan Chrzyciel, lecz na to, by po ośmiu miesiącach ulecieć do



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus — z matką.

nieba i połączyć się z swoim braciszkiem w ojczyźnie niebieskiej. Co
za boleść okrutna dla tych serc kochających! Lecz i tym razem wznio-
słość ich ducha wiary na równi stała z wielkością doświadczenia.
„Myśli Pańskie nie są myśli nasze — drogi Pańskie nie są drogi na-
sze“. Sercem zmiążdżonem, lecz opierając się na duchu wiary, pod-
dali się wielkodusznie wyrokowi Najwyższego. Lecz nie tu jeszcze
miał być kres ich cierpień. Dnia 22 lutego 1870 r. powołał Bóg do
siebie czwartą z rzędu ich córeczkę Marję Helenę, o której pani Martin

w liście swem pisała: „Nie mogę tego pojąć, że mam zaszczyt być matką istotki tak rozkosznej...”

Siostra pani Martin, Wizytka w Mans, z tej okazji tak pisze do biednej, zbolalej matki: „Uważam Cię za szczęśliwą, że dajesz niebu wybranych, które będą kiedyś Twoją radością i Twoją koroną. Wiara Twoja i ufność niezłomna wspaniała tam znajdują nagrodę. Bądź pewna błogosławieństwa Bożego, a miara pozbawionych Twych pociech ziemskich będzie miarą Twych wiecznych radości. Jeśli więc Bóg, zadowolony z Ciebie, zechce Ci dać tego wielkiego Świętego, któregoś tak pragnęła dla Jego chwały, czyż nie będzie to dla Ciebie sowitą zapłatą?!“

Następujący ustęp z listu pani Martin, pisanego do swej bratowej po podobnem doświadczeniu, nacechowany pięknością iście biblijną, jest jakby echem wzniosłych uczuć tej mężnej niewiasty: „Gdy zamykała oczy ukochanym mym dzieciom, oddawając im ostatnie przysługi, odczuwałam wprawdzie boleść głęboką — lecz boleść ta zawsze poddaną była Woli Bożej. Nie żałowałam trudów i cierpień dla nich poniesionych. Wszyscy mi mówili „lepiejby było nie mieć nigdy takich dzieci“. Nie znosiłam podobnych wyrażań. Utrzymywałam, że trudów i cierpień nie można porównywać z wiecznem szczęściem mych dzieci. Pozatem nie traciłam ich przecież na zawsze. Życie jest krótkie, pełne cierpienia — w niebie je kiedyś odnajdę“.

Oddając świadectwo cnotcie tak niepospolitej pani Martin, siostra jej Wizytka odzywa się temi słowy: „Lękam się, by te przejścia nie odbiły się na jej zdrowiu. Co mię jednakże uspokaja, to jej duch wiary i jej niezwykła, cudowna odwaga. Mężna z niej niewiasta! Przeciwność ją nie przybija, pomyślność nie wynosi. Doprawdy godna jest podziwu...”

(Dok. nastąpi.)

„La liturgie nuptiale“.



STATUT

POBOŻNEGO STOWARZYSZENIA DZIECI, POZOSTAJĄCYCH POD OPIEKĄ ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS.

Art. I. Pobożne stowarzyszenie dzieci, pozostających pod opieką Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jest Kanonicznie założone przy kościele Karmelu w Lisieux.

Art. II. Cel tego stowarzyszenia polega na oddaniu dzieci i młodzieży pod szczególną opiekę św. Teresy od Dzieciątka Jezus, by uchronić (zachować) ich niewinność przed zepsuciem tego świata i by im zapewnić dobre wychowanie moralne i religijne, oparte na naśladowaniu ich niebieskiej Patronki.

Art. III. Wszystkie dzieci obojga płci mogą być zapisane do tego Stowarzyszenia, aby tylko nie przekraczały 12 lat życia i należały do religji Katolickiej. Wpisuje się dzieci na prośbę rodziców ich lub opiekunów, którzy dają zapewnienie, że warunki przepisane będą wypełniane.

Art. IV. Mali członkowie są obowiązani:

1) nosić na sobie medalik św. Teresy od Dzieciątka Jezus, poświęcony i włożony im po raz pierwszy przez Dyrektora tegoż stowarzyszenia albo przez innego Kapłana upoważnionego. Wkładanie medalika o ile możliwe, należy dokonać większej ilości dzieci, w święto obchodzone ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w którym to dniu ma się odbyć akt poświęcenia się członków Stowarzyszenia świętej ich Patronce.

2) Dzieci, które umieją już mówić, niech odmawiają codziennie jakieś pobożne westchnienie, n. p. „O mała św. Tereso opiekuj się mną i naucz mię kochać Pana Boga, jak Ty Go kochałaś“.

3) W latach rozeznania będą się starały poznawać i czcić swą św. Patronkę, naśladując przykład Jej cnót, które praktykowała w swoim dzieciennym i młodocianym wieku.

Art. V. Rodzice i Opiekunowie, którzy wpisują swe dzieci lub wychowanków do pobożnego Stowarzyszenia, przyjmują na siebie następujące zobowiązania:

1) Dawać swym dzieciom wychowanie chrześcijańskie, podobne do tego, jakie odebrała św. Teresa od Dzieciątka Jezus, rozwijając w nich zarodek pobożności i cnót, prowadząc je do stołu Pańskiego, jak tylko dojdą do wieku wymaganego przez dekret Kościoła Św.

2) Mają szczególny obowiązek z całą surowością czuwać nad skromnym ubiorem dzieci, według przepisów skromności chrześcijańskiej, strzec ich niewinności by nie była wystawioną na niebezpieczeństwo i utratę przez złe przedstawienia lub niestosowne do ich wieku, przez złą lekturę, złe towarzystwo i wogóle używać wszystkich możliwych środków, jakie podaje religja i roztropność, by zachować anielską cnotę czystości w tych młodych sercach.

3) Zaszczepiać w nich od najmłodszych lat znajomość i miłość św. Patronki, której obraz cnót tak pociągająco na nie działa.

Art. VI. Co roku w kaplicy Karmelu w Lisieux odprawia się Msza św. za dzieci, pozostające pod opieką św. Teresy od Dzieciątka Jezus w następujące dni:

4 stycznia, w rocznicę chrztu św. Teresy.

8 maja, w rocznicę Jej pierwszej Komunii św.

14 czerwca, w rocznicę Jej Bierzmowania,

a nadto odprawiane są często w ciągu roku za członków szczególne nabożeństwa i modlitwy.

Art. VII. Prośba o wpisywanie się do Stowarzyszenia powinna być skierowana do Dyrektora Pielgrzymek, (52, rue de Livarot, a Lisieux Calvados), który nowemu członkowi przyśle dyplom przyjęcia i medalik poświęcony.

Art. VIII. Członkowie Stowarzyszenia, gdy dojdą do 12 lat życia, są zaproszeni do wpisania się do *Pobożnego Stowarzyszenia uczniów św. Teresy od Dzieciątka Jezus.*

Przejrzane i zatwierdzone — w Bayeux 7 czerwca 1929.

† Emanuel Celestyn — Biskup Bayeux i Lisieux.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

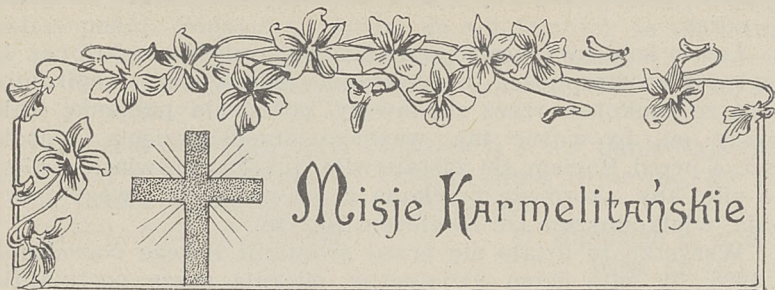
Dziękują z całego serca św. Teresie od Dzieciątka Jezus:

Anna Gronostoll, Katowice: za pomoc w ciężkiej chorobie brata swego Jerzego i za pewne otrzymane łaski, za co dzięki również Najśl. Sercu J. i Matce Najśw. — *Marja Targos, Tarnawa Dolna:* za uzdrowienie z ciężkiego zapalenia płuc. — *Elżbieta Czech, Chropaczów:* za wysłuchanie prośby, za co dziękuje również św. Janowi od Krzyża. — *Marja Surmińska, Kraków:* za uniknięcie operacji z powodu niebezpiecznego guza, który sam, bez pomocy lekarskiej zniknął, za co dzięki również i Matce Najśw. — *Teresa Grulich i Anna Fausek, z Krakowa:* za otrzymaną wielką łaskę. — *Natalja Kasprzyk, Dąbrowa Górnicza:* za zdanie egzaminu do 4 klasy przez córkę i za wiele innych łask, za które składa podziękowanie i Najśl. Sercu Jezusowemu. — *Juljan Seroczyński, Tarnowskie Góry:* za uwolnienie z ciężkiej choroby duchowej, za co dzięki niech będą i Najśl. Sercu Jezusa. — *Apolonja Szüssler, Szarlej:* za odebrane łaski, za które także dziękuje Najśl. Sercu J. i Matce Boskiej Częstochowskiej. — *Wanda Sawicka, Hermanowicze:* za wysłuchaną prośbę, za co dzięki i Najśl. Sercu Jezusa. — *M. Morawcowa, Pszczyzna:* za kilkakrotnie odebrane łaski. — *K. H., Wadowice:* za otrzymane łaski, za co dzięki również i Matce Boskiej Częstochowskiej. — *Celina Szulakiewicz, Lublin:* za otrzymaną posadę dla syna. — *Helena Bobrowska, Wadowice:* za wysłuchaną prośbę, za co dzięki niech będą również św. Józefowi i św. Antoniemu. — *S. Marja Aniela, Franciszkanka, Zakliczyn:* za pogodzenie dwóch zaginionych na siebie osób, za pomyślnie załatwienie pewnej sprawy, za uzdrowienie ciężko chorych dwóch współ-siostr zakonnych i za polepszenie własnego zdrowia. — *Aniela Pękalówna:* za uleczenie chorej nogi, ciężko poparzonej, za co. również dziękuje i Matce Najśw. — *Jadwiga Góralczyk, Bielszowice:* za uzyskanie wielkiej łaski i pomocy w trudnej chwili po przyrzeczeniu pewnej ofiary Bogu — za co dzięki również i Wiel. Matce Teresie (Marchockiej). — *St. Dębska, Skala n. Zbruczem:* za otrzymane łaski w ciężkich zmartwieniach, za które dziękuje również Najśl. Sercu J. i błog. Andrzejowi Boboli. — *L. M. B., Paczółtowie:* za uzdrowienie z ciężkiej choroby nieuleczalnej w 5-tym dniu nowenny do św. Teresy odprawionej i powrót do zdrowia.

Nadto składają podziękowania:

Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i Dzieciątku Jezus za uzdrowienie swej córeczki *Józefowie Gwiżdżowie, Wadowice.* — Najśw. Dzieciątku Jezus Pragskiemu za uzdrowienie z ciężkiego zapalenia płuc i klatki piersiowej w czasie nowenny do Niego odprawianej: *A. M.*





NAUCZYCIELKA — JEJ KAPELUSZ... I „MAŁA“ ŚW. TERESA.

(Z listów naszych misjonarzy).

„Wybitna to osobistość ta panna Pulcherja Weronika Britto, nauczycielka przy kolegium św. Teresy Sióstr naszych Karmelitanek III Zakonu reg. w Ernaculam. Wykształcona, uzdolniona, dyplomowana licencjatka, jaśniała jako gwiazda w konstelacji profesorskiej naszego kraju. „O, gdyby ona była „naszą“, mawiały nieraz Siostry klasztorne!

Jedno tylko, niestety, było do zarzucenia: Panna Pulcherja była trochę... próżna — jakoby sobie zdawała sprawę ze swej wartości, a to przekonanie, pewnie bezwiednie, odbijało się na całym jej ułożeniu. Nawet chód jej i ubiór, coś nie coś, tę próżność zdradzały. Szczególnie miała ona zwyczaj (źle widziany w klasztorze), że, gdy przystępowała do stołu Pańskiego, zamiast pokryć głowę welonem, jak to czyniły inne panienki zakładowe, ubierała się w kapelusz!... — „Gdyby nie ten kapelusz“, myślały sobie nieraz Siostry, „możnaby na nią liczyć i nieco ją do naszego życia zachęcić. Ale ten nieszczęśliwy kapelusz nic dobrego nie wróży i, mimo całej jej pobożności, bynajmniej nie świadczy o duchu zakonnym“.

Pomimo to, Matka Generalna poleciła nowicjuszkom, aby odprawiły nowennę do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, celem uproszenia dla panny Pulcherji łaski powołania zakonnego, stawiając jako „znak“ wysłuchania ten szczegół, by pomieniona panienka przystąpiła do stołu Pańskiego bez kapelusza!... Niebawem całe Zgromadzenie rozpoczęło gorliwą nowennę. I oto co się dzieje: — trzeciego dnia nowenny Pulcherja przyjmuje Komunię św. z głową okrytą welonem! Radość Sióstr i Nowicjuszek była nie do opisania! Oto znak z nieba już otrzymany!... Z końcem nowenny, Pulcherja, która użytek kapelusza ograniczyła jedynie do wyjścia na miasto, poprosiła o chwilę rozmowy z Matką Generalną, podczas której z pokorą

wyraziła pragnienie, aby i ona zaliczoną być mogła do grona jej córek.

Łatwo sobie wyobrazić wzruszenie i radość przełożonej. Ze względów roztropności, nie okazała jednak tego aspirantce, tylko ze spokojem rzecz zbadawszy, pożegnała panienkę, zaleciwszy jej, by wobec tak ważnego przedsięwzięcia głęboko jeszcze przed Bogiem się zastanowiła, prosząc o światło z Góry i o siłę, aby, skoro się przekona o prawdziwości swego powołania, wielkodusznie iść za głosem Bożym.

Wszystko to działo się przed świętami Bożego Narodzenia r. 1928. W sam dzień Świąteczny, odczuła nasza postulanka w swem sercu niewymowne pociechy duchowne. Zdawało jej się, że Jezus bierze ją w Swe wyłączne posiadanie. Szczęście tak wielkie zalewało jej duszę, że postanowiła wyrzec się przyjemności spędzenia wakacyj na łonie rodziny w Madras i pozostać w klasztorze. Lecz innego była zdania Matka Generalna. Z właściwą sobie roztropnością, poleciła Pulcherji wybrać się w drogę do domu, wyznać rodzicom swoje zamiary i otrzymać ich zezwolenie.

Pulcherja usłuchała. Znalazłszy się jednak wśród swoich, nie mogła się zdobyć na odwagę, by wyznaniem swego powołania zadać cios tak bolesny ukochanym rodzicom, którzy stawali się wszelkimi sposobami uprzyjemnić pobyt jej w domu, słodząc jej każdą chwilkę.

Za powrotem do Ernaculam, nasza panienka powtórnie przyszła do Matki Przełożonej, błagając o niezwłoczne przyjęcie do nowicjatu, bez wiedzy rodziców, aby tym sposobem, jak sądziła, zaoszczędzić im boleści pożegnania. Ale M. Przełożona zgodzić się na to nie chciała i poleciła postulante listownie porozumieć się z rodzicami i szczerze im wszystko przedłożyć. Odpowiedzią na jej pismo była kategoryczna odmowa, nadesłana odwrotną pocztą z Madras. Rodzice o wstąpieniu do klasztoru córki słyszeć nie chcieli.

W Ernaculam tymczasem rozpoczęto ponownie żarliwą nowennę do św. Teresy od Dz. Jezus. Naglono „Małą Królownę“, by sama udać się raczyła do Madras, celem pozyskania serca ojca i matki dla sprawy Bożej, jako to niedawno uczyniła względem ich dziecka.

Pełna ufności w pomyślne skutki tej modlitwy i w możne wstawiennictwo Małej Cudotwórczyni, Pulcherja po raz drugi napisała do rodziców, błagając ich z dziecięcą czułością o upragnione zezwolenie. Niebawem przybył z Madras list, pisany ręką pana Britto, ojca naszej postulanki. Treść jego następująca:

„Ukochana Córko! Wczoraj, podczas kiedy byłem w kościele, sroga walka toczyła się w mem sercu. Jakiś głos tajemniczy począł mię namawiać, następnie nalegać, aż wreszcie zmusił mię do przychylenia się do Twej prośby. Obiecałem wewnątrz-

nie, że Ci pozwolę wstąpić do nowicjatu — i natychmiast odzyskałem pokój. Podając Ci dzisiaj do wiadomości, że zgadzamy się na Twoje święte zamiary, cieszę się, że mogę Ci donieść, żeśmy dzisiaj oboje z Twoją matką Komunję św. w twej intencji przyjęli...“

Pulcherja otrzymała dnia 19 marca b. r. św. habit Najświętszej Panny z Góry Karmelu. Prośmy Małą Królownę, by dokonała dzieła tak szczęśliwie rozpoczętego“.

Carmel - Hill - 22. IV. 1929.

*O. Augustyn o. c. d.
Miss. ap.*



LIST DO CHORYCH.

Dzieło: Apostolstwo cierpienia (Chorych) w Polsce.

(List wysłany do chorej NN. w szpitalu miejsk. Poznań 25/III. 1928 r.)

KOCHANA BIEDNA KALEKO! Przypadek zrządził, że przeczytałam Twoje smutne dzieje w Twym własnym pamiętniku. Tembardziej mi żal, że nie można znaleźć rady na Twe cierpienie, aby mu ulżyć, ale może następujące słowa sprawią Ci nieco pociechy... Może uda mi się wnieść do duszy Twojej trochę radości, a może nawet wiele radości, gdy pomyślę, że masz dużo cierpienia, które może zamienić się w wesele.... Jak? — zapytasz?...

Duszo Serdeczna: pomyśl — nic nie ginie!...

Nie ginie grzech, cośmy popełnili, chociaż go nikt z ludzi nie widział!... Zapisał go Pan Bóg i zostanie on w tej pamięci Bożej tak długo, dopóki nie zmaże go pokuta grzeszącego lub drugich!...

Nie ginie ból niesprawiedliwy, któregośmy doznali. Widzi go Pan Bóg i wyrówna, gdy pora nadejdzie. Czemu nie czekać trochę w cichości? Życie tak prędko minie w obliczu wieczności!...

Nie ginie ofiara nasza, czyniona z codziennych wydarzeń, strasznych czy miłych, wielkich lub małych. Nie ginie najmniejsza chęć ni myśl. Każdy oddech życia naszego notowany jest w sercu Bożem.

Ileż to skarbów duchowych nzbierał Pan Bóg z Twego życia do Swej pamięci, jeśli przyjęłaś, uświęciłaś je intencją miłości Bożej!...

Czy nie chciałabyś, Duszo Droga, zgodzić się w duchu apostołskim, bohaterskim, na swe cierpienia, ofiarując je szlachetnie na jaki dobry cel? Pomyśl: Polska potrzebuje dusz ofiarnych, któreby cierpiały za wybryki ludzi niegodnych tego miana...

Pan Bóg potrzebuje zadosyćczynienia za tych, którzy Go ciągle obrażają swoją obojętnością lub nienawiścią, a ileż z nich nie wie, że śmierć już u ich progu! Pamiętaj o umierających!...

Pomnij, Najmilsza, o duszach pogańskich, które tkwią w ciemnicy zabobonów: do ich serc nie wnosi radości Komunja św.. która uczy znosić życie — uczy cierpieć dla drugich! Ty o tem wiesz

dobrze, co znaczy Komunja św.! Bierzesz z Niej światło — cierpliwość — wiarę coraz żywszą, które dają Ci odczuć przedsmak radości wiecznych! Nie znają tej pomocy-słodyczy w Krzyżu, który ma każdy z nas: także poganie-ludzie bez prawdy naszej religji. Liczba ich, jeszcze miliard! Daj im swój krzyż — intencje Twych cierpień — bo Ty masz Komunję św.! Cierpieniem swoim wypraszaś im łaski chrztu i wiary tak żywej, by poznali, że uciechy, jakich może czasem zażywają, nie są trwałe i że istnieją wznioślejsze prawdy ponad te, jakie dotąd poznali, a które im krzyż życia nosić pomogą!...

Chyłę czoło przed Twem kalectwem, bo dowodzi ono wielkiej miłości Bożej dla Ciebie!... Wielkie te zapasy cierpienia zamieniają się Tobie przez święte intencje w drogocenne skarby, błyszczące w wieczności niezgasłym blaskiem, a na ziemi nawet już cichym, wewnętrznym pokojem, całkiem niezależnym od bólu ciała: Nie każdemu z nas dostaje się tyle sposobności do zrobienia dobrego, co Tobie! Pan Bóg dał Ci kapitał, który przez Twą intencję stanie się zadatkiem nieprzebranych bogactw. Ale w tej nadziei, tak prawdziwej, tkwi jeszcze nieco myśli samolubnej. Idź wyżej!...

Słuchaj! Ty nawet nie myśl o swej radosnej przyszłości, którą sobie tem krótkim cierpieniem przygotowujesz, ale pamiętaj raczej o tem, ile dusz Panu Bogu wysłużysz — ile radości tem sprawisz Najmiłociwшему Panu, który żyje między ubóstwem naszym w tabernakulum i czeka tam i prosi, byś Mu pomogła ratować bliźnich. Żyje życiem dusz naszych — szczęściem lub ich nieszczęściem — ale taka droga będzie odtąd Twoim celem również — czy dobrze?...

Chwalmy Pana naszego nie tylko smutkiem, ale i radością, nie tylko radością, ale i smutkiem!..., Niech życie nasze będzie pieśnią chwały Jego. Nie o nas chodzi, lecz o Niego, o Jego radości, o Jego sprawy na ziemi. Nasze życie, nasz los, smutny czy radosny — to nic innego, niż służba dla Jego miłości.

Czy pojęłaś teraz wielką godność swego cierpienia?...

I nie odmówisz już Panu miłości swojej w każdym tchnieniu istnienia swego?... Pan Bóg z Tobą, Duszo Droga!...

* * *

PS. Dzieło: Apostolstwo Chorych liczy w Polsce już przeszło 20 członków od wprowadzenia 1928. Pierwsze Triduum Eucharystyczne dla Chorych odbyło się w czerwcu 1929 w Lublinie, w parafji św. Pawła, przy udziale przeszło 400 chorych. Chorzy korzystają na razie z intencyj Ap. Modlitwy, drukowanych w Posł. S. Jez. Kraków. Z czasem pewnie wyznaczy N. Episkopat księdza na centralę Dzieła i redaktora miesięcznych Listów do Chorych z własną intencją (papieską). Narazie przyjmuje adresy członków, bez wkładek:

Kazmira Berkanówna
Poznań — ul. Matejki 53.



KRONIKA KARMELITAŃSKA.

III. Zakon Karmel. z Szopienic — w Czernej.

Trzeci Zakon karmelitański z Rożdzenia i Szopienic (G. Śląsk) urządził w niedzielę, dnia 4. sierpnia b. r., procesję z orkiestrą, chorałwiami i feretronami — między którymi był nowo-sprawiony cenny feretron M. B. Ostrobramskiej i Piekarskiej — do ulubionego klasztoru OO. Karmelitów Bosych w Czernej. Uczestników pielgrzymki było przeszło 170. Do Braci i Sióstr III. N. Zakonu, przyłączyło się tutejsze katol. Towarzystwo Polek w prześlicznych strojach śląskich z własnym sztandarem.

Z jaką życzliwością przyjęto nas w mury wymienionego klasztoru, służy choćby tylko ten fakt, że na 20 minut drogi od wymienionego klasztoru witały nas dzwony z wieży klasztornej, zaś w nader serdecznych słowach, ujmując serca nasze, powitał nas w imieniu klasztoru O. Ambroży, poczem zaprowadził nas przed cudowny Obraz M. B. Czerneńskiej. Na specjalnie przyrządzonym tronie, w środku kościoła, umieszczono z pomiędzy dalszych 4 feretronów, wspaniały nowy feretron M. B. Ostrobramskiej i Piekarskiej, umajony licznymi kwiatami, przed którym nieustannie paliły się świece. W czasie sumy na intencję pielgrzymki, podniosłe kazanie wygłosił O. Jacek o czci Matki Boskiej i Jej opiece nad nami, poczem poświęcenia feretronu dokonał O. Przełożony klasztoru. W czasie całej tej uroczystości i Mszy św., przygrywała nam orkiestra własna do pieśni śpiewanych.

W „Głosie Karmelu“ sierpniowym, ukazała się pieśń (bez melodji) do M. Boskiej Czerneńskiej, która do nas doszła na 3 dni przed tą pielgrzymką. Pieśń tę, do której prześliczną melodję skomponował organista P. Grodoń z Szopienic, śpiewaliśmy poraz pierwszy w Czernej, czem lud obecny na tem nabożeństwie był wielce zachwycony, podziwiając jej piękno.

Po przerwie obiadowej zwiedziliśmy pustelnię, grób W. O. Rafała (Kalinowskiego), przyczem jędrne objaśnienia słyszeliśmy z ust Przełożonego III. Zakonu Karmelitańskiego z Szopienic, poczem udaliśmy się na Nieszpory kościelne, w czasie których odśpiewano Nieszpory o M. Boskiej — z naszymi melodjami. Po Nieszporach odprawiliśmy drogę krzyżową, obchodząc istniejące kaplice wśród lasów na zewnątrz klasztoru, z rozmyślaniami i pieśniami kalwaryjskimi. Przy źródłach św. Teresy od Dziec. Jezus i św. Eljasza, przeszło kilka wesołych chwil na pokrzepieniu ciała. Wróciliśmy wreszcie do kościoła na podziękowanie P. Bogu i Matce Boskiej i po odśpiewaniu jeszcze kilku pieśni, opuściliśmy klasztor, udając się do swych domów, pokrzepieni wielce na duchu i ciele.

Za wszelkie usługi, wyświadczone nam przez OO. Karmelitów Bosych klasztoru czerneńskiego, składamy tą drogą najserdeczniejsze „Bóg Zapłać“, przyrzekając pamięć o nich w naszych modlitwach.

Uczestnik.

Ś. p. MATKA MARJA WERONIKA OD NAJŚW. OBLICZA.

(*Wspomnienie pośmiertne.*)

Dnia 2-go lipca b. r. w sam dzień Swego Nawiedzenia, Matka Najświętsza raczyła nawiedzić Zgromadzenie nasze, zabierając duszę Matki Marji Weroniki od Najśw. Oblicza, ostatniej z fundatorek lwowskiego Karmelu. Patrząc na jej wzrok jasny, utkwiony w Ostrobramską Panienkę, w chwili, gdy ostatnie wydawała tchnienie, zdawało się nam, że okrzykiem jej duszy musiały być wówczas słowa św. Elżbiety: „A skądże mi to, iż Matka Pana mojego przychodzi do mnie?“

Gorąca cześć i miłość względem Matki Najśw. była, śmiało rzec można, jedną z wybitnych cech życia wewnętrznego tej drogiej Matki. Urodzona 25 lutego 1850 r. w rodzinnym majątku Wiazyniu, w ziemi wileńskiej, Matka Marja Weronika, córka Konstantego Gieczewicza i Zofji z Hrebnickich, na chrzcie św. otrzymała imię Jadwigi. Dziecinne lata spędzała częścią w rodzinnym Wiazyniu, a częścią w drugim majątku rodziców swoich Starym Miadziolu, gdzie przed laty pradziad jej Koszczyc, fundował kościół i klasztor naszych Ojców, Karmelitów bosych. Była to jedna z licznych fundacyj dumnego niegdyś magnata a później wielkiego pokutnika. Pragnął on w ten sposób zadośćuczynić za to, że w chwili uniesienia skazał był na śmierć poddanek swoją, piastunkę jedyne go syna, która przez nieuwagę zadusiła niemowlę, powierzone jej pieczy.

Klasztor miadziolski wyposażył Koszczyc nie tylko w dobra i włości, lecz przede wszystkim w cenną relikwię św. męczennika Justyna, którą z wielką okazałością sam z Rzymu do miadziolskiego sprowadził kościoła.

Podczas pobytu Rodziny Gieczewiczów w tym uroczym zakątku ziemi wileńskiej, zarówno klasztor jak i kościół był w posiadaniu popów schizmatyckich. Stara piastunka pokazywała nieraz małej Jadwisi, przez zakratowane okienka piwnicy, (zamienionej przez popów na skład jarzyn i owoców) nieskazitelne, w odkrytej trumnie stojące, ciało pradziada fundatora. Jakim sposobem ciała stamtąd nie usunięto, tego nie rozumiała Matka Weronika, ale wspomnienie wyraźne pozostało jej do końca życia. (Do dziś dnia tam pozostaje).

Któż wypowie jej radość, jej głęboką wdzięczność dla Boga, gdy u schyłku jej życia, ten drogi Miadziół stał się nanowo siedzibą Ojców naszych Karmelitów bosych!

Mała Jadwisia, wraz z starszą siostrą swoją Kasią, otrzymały bardzo staranne wychowanie. Rodzice nie szczędzili w tym względzie niczego, a ojciec, zacny obywatel i gorący patriota, wlewał w serca swoich dzieci tę gorącą miłość ojczyzny, którą pałało zacne jego serce. Mała Jadzia obdarzona bystrą inteligencją, o sercu wrażliwym i kochającym, chwytała każde słowo swego ojca; każdy niemal jego ruch i każde spojrzenie wryło się głęboko w jej duszy. Ale duszyczkę tę Bóg obrał dla Siebie, dlatego od zarania przeprowa-

dzał przez cierpienia innym dzieciom nieznaną, by tak oczyszczoną pozyskać dla Siebie. Jedną z takich prób była gwałtowna potrzeba miłości swoich najbliższych. Ona kochała tak gorąco, a często zdawało się jej, że mniej od innych dzieci jest kochaną. W takich to chwilach biegła do swego pokoiku, klękała przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a całując Jej ręce wołała: „O Matuchno, widzisz, jak mi ciężko, weź mię do Siebie!“... a oczy Najśw. Paniienki patrzyły tak słodko, głowa pochylała się tak czule, jakgdyby chciała lepiej usłyszeć skargę dziewczeczki, a święte usta zdawały się szep-



Kościół Karmelitański w Starym Miedzole na Wileńszczyźnie, w pobliżu którego wychowała się ś. p. Matka Weronika. — Obok chata, w której tymczasowo mieszkają Ojcowie. Dawny klasztor murowany rozebrany i sprzedany na cegły pod rządami zaborczymi.

tać: „Cierpliwości, dziecko! — Kto kocha, musi cierpieć. Przyjdzie czas, że zabiorę cię do Siebie na wieki“.

I wracał spokój do duszy, a przebyte cierpienie zostawiało ślad w większym skupieniu, zamknięciu się w sobie, co było wybitną jej cechą. Serce coraz goręcej rwało się do źródła wszelkiego piękna i wszelkiej miłości — do Boga. Odczuwała w naturze piękność i wielkość Boga. Przebiegając ogród wiazyński, łąki i pola, chłonęła w siebie piękno wsi litewskiej, a serce przejmowało się taką miłością do Stwórcy, że nieraz, jak sama mówiła później, nie wiedziała co robić. „Biegałam jak szalona od kwiatka do drzewa, całowałam je i wołałam: moje kochane kwiateczki, kochajcie Go, kochajcie za

mnie i za siebie! — i zalewałam się łzami“. — To opowiadała Matka u schyłku życia, a lzy jak w dzieciństwie, błyszczały w jej oczach.

Rok 1863 krwawemi głoskami zapisał się w pamięci Matki Weroniki. Rodzice jej mieszkali wówczas w Wilnie — pod ich oknami przeprowadzano skazańców. Raz po raz ktoś z najbliższych im osób zaaresztowany, skazany był na śmierć. Pan Konstanty Gieczewicz jasnym umysłem widział bezcelowość powstania; cierpiał ogromnie na widok tylu ofiar niewinnych. Sam szpiegowany przez Rosjan, podejrzrywany o zdradę i potępiany przez swoich, rozchorował się ciężko ze zmartwienia, a wywieziony z kraju, po otrzymaniu paszportu, dla uzyskania którego żona stawić się musiała przed strasznym Murawiewem-Wieszatelem, zmarł w Królewcu prawie nagle, zanim wezwany na jego żądanie kapłan, zdołał przybyć dla zaopatrzenia go na drogę wieczności. Ciało jego odwieziono do grobów rodzinnych, a młoda wdowa z gromadką drobnych dzieci po pogrzebie zamieszkała w Dreźnie. Jadwisia liczyła wówczas lat 13. Tłumiąc w sobie ból po stracie umiłowanego ojca, usiłuje odtąd stać się podporą matki i młodszego rodzeństwa. W tęsknocie za krajem, która targała nieraz jej serce, pociechą dla niej była nauka, a zwłaszcza studja malarskie w pracowniach najlepszych mistrzów. W sławnej galerji drezdeńskiej długie godziny spędzała, kopując arcydzieła sztuki, a zwłaszcza swoją umiłowaną Madonnę Sykstyńską. Nie wiedziała wówczas, jak bardzo znajomość sztuki przyda się jej kiedyś do upiększenia kościółka naszego. Sztuka była w jej rozumieniu wyrazem odwiecznej tęsknoty ludzkości ku odwiecznemu Pięknu, odrywała jej duszę od ziemi i wznosiła ku Bogu.

Pierwszą książką duchowną, jaka wpadła do rąk dorastającej już panienci i głębokie zrobiła na niej wrażenie, było, jak się zdaje, „Naśladowanie Jezusa Chrystusa“ Tomasza à Kempis. Dusza jej z łatwością poddawała się słodkiemu urokowi obecności Bożej. „Czasami — mówiła — całe dni przepędzałam jak we śnie“. „Pewnego razu — opowiadała nam — kładąc się na spoczynek po wieczornych modlitwach, podniosłam głowę i szepnęłam: O Boże, jakże ja Cię kocham. W tej chwili usłyszałam głos jeden, cichy, lecz tak wyraźny i bliski, że bliższym mi się wydawał od własnej mej duszy, powtarzający moje własne słowa: „O mój Boże, jakże ja Cię kocham!“ Głos, jak sobie wyobrażam, mego Anioła Stróża, a zaraz potem głos drugi, trzeci, dziesiąty, setny i t. d., prawie bez końca; jak gdyby wszystkie chóry anielskie podawały sobie nawzajem ten okrzyk miłości dla Pana“. To zdarzenie i wiele innych podobnych, o których dla krótkości nie wspominamy, nazywała Matka żartobliwie „imaginacją“, ale w głębi duszy uznawała, że było ono wielką łaską daną jej od Boga. W ostatniej chorobie w chwilach największej niemocy, powtarzała z wysiłkiem poddawany jej akt: „O Boże, jakże ja Cię kocham!“ Przedziwną była jej miłość dla Jezusa ukrytego w tabernakulum; tam w godzinach wolnych od nauki, wylewała płomienną swą duszę.

MÓDLMY SIĘ ZA NASZYCH ZMARŁYCH.

1. Zakonu: Św. Jakób, Hiszpanja: *O Abelard od św. Teresy*, † 15/VI. 1920, lat 31, prof. 13. — Hawana, Prow. Hiszp.: *O. Elizeusz od św. Józefa*, † 8/VIII. 1929, lat 55, prof. 31.

2. Zakonu: Buscoducis, Holandja: *M. Joanna od Krzyża*, † VII. 1921, lat 78, prof. 51.

R. I. P.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: T. Z. Przemysł 45; WP. hr. B. Szembek 20; Sz. Chanderys, Lwów, 5; W. Sr. Kolaradyna 10; A. Tomiczek, Studzienna 10 mk; M. Krzyszczo 5; NN. Wadowice 10; M. Piątek, Chocznia 10; I. Szeski, Lagiewniki 5; M. Nowak, W. Hajduki 5; F. Kaczmarczykowa, Mała Dąbrówka 10; NN. Czerna 8; Z. Czegałówna na wykup Dziecka 20; r. p. Mysłowice 20; NN. Biskupice Śl. 10; NN. G/Śl. 21; W. Calkiewicz, Warszawa 10; WP. hr. Ronkierowa, 3'50; H. Bandurski 5; F. C. Katowice 5; Fr. Wilczek 2; M. Solikówna 2; M. Krawiec 5; P. Szynawa 5; M. Kolesnik, Wilno 10; Fr. Kotucha 3; A. Sojka 1; W. Drakowa, Lwów 15; M. Huetowa 5; J. Smerekowa 5; J. Smerekówna 3; A. Machowska 5; p. Tyrowicz 5; Wiel. X. Major L. Bombas 5; Karmel-Lwów 10; NN. Kraków 5; A. Olińska, Częstochowa 6; M. Weisbrodówna 25; p. Chromy 5; M. Szelesta 2; J. Stanik 97; C. Szulakiewicz, Lublin 5; J. Panik 15; Wiel. X. M. Cwik 10; H. Bobrowska, Wadowice 10; J. Góralczykowa 5; Franciszka N. 5; M. Krawiec 3; B. Wróbel 5 mk; St. Banaś 10; Z. Wyrwich 4'20; A. Szüssler 4; R. Olchawianka 5; Helena N. 5; W. S. Kraków 5; M. Bienkówna 10; składki-Kraków 50; skarbonki: Kraków 70; Wadowice 101; Czerna 69. „Chóry Marj.”: Kraków 156; Wadowice 114; Lwów 102; Lagiewniki 190; Szopienice 100; Poznań 74'05; III. Zakon Karm. Lublin 64; Dobromil 52; Czerna 38; Biskupice Śl. 35; Siemianowice 35; Lipiny 33; Tomice 30; Wilno 27; Orzegów 26; Warszawa 22; Tarnawa 21; Paczółtowie 16; Mysłowice 15; Chropaczów — p. Czech 13; p. Ranik 19; Oleszewice 7'50. Prószków 5; Sucha 5; Sosnowiec 4; Knurów 3; Marszolik 2; Przewos 10 mk; Szomberg 10 mk.

Wszystkim ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać”!

Za wszystkich Dobrodziejów Misyj Karmelit. oraz za członków „Chórów Marj” odpraw. się Msza św. dnia 3 października, t. j. w Uroczystość św. Teresy od Dziec. Jezus.

Na budowę naszego kościoła w Krakowie (przy ul. Rakowickiej 18) złożyli w Redakcji „Głosu Karmelu” ofiary:

Zł.: III. Zakon Karmel. w Orzegowie 15; Teresa Grulich i Anna Fausek 100; Członkowie Bractwa Szkaplerznego w N. Targu 12; Marja Papesch 10; XX. z Wilna 5; Józefi Kociszewska 5; Franciszka Makulec 5; E. P. z Orzegowa 5; Joanna Ryszka 5; Katarzyna Wilgoszówna 5; Julian Seroczyński 5; Agata Bodzenta 100; Kazimierz Nowakowski 30; Joanna Klimza 5.

Stokrotne „Bóg zapłać”.

Na wykończenie kościoła św. Teresy od Dz. Jezus w Kamionce (Wileńszczyzna):

Zł.: Krystyna Jakubka 15; Helena Adamowa 5; Wacławowie Nowiszewscy 20; XX. 10; Marja Hornikówna 10; Julian Seroczyński 2; XX. z Kościanu: przybory do Mszy św.

Serdeczne „Bóg zapłać”.

Na odnowienie Karmelu na Wesołej w Krakowie:

Zł.: Wojciech Szpala 2'50; Karolina Koczur 10; Aniela Sanetra 3.

Serdeczne „Bóg zapłać”.

Ofiary na Internat OO. Karmelitów Bosych w Wadowicach:

Zł.: XX. z Krakowa 50; Józef Ranik 12; Katarzyna Rypień 4; Anastazja Batlej 4; M. Chrapla 2 dolary; Anzelma Pytlík 5; NN. z Działu 5; Franciszek Stoch 4; Marja Zachemska 4.

Za wszystkie ofiary serdeczne „Bóg zapłać”.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu” złożyli:

Zł.: Agata Floreczakowa 20; Leopold i Helena Wlasakowie 10; Sydonja Kowarzykowa 2; Marja Gruszka 5; Józefa Stryczek 2; NN. 1 dolar; Marja hr. del Campo Scipio 5; A. D. 1; Katarzyna Goraus 5; Józef Kostyra 5; Marjan Lenius 5; Z. K. z Wielkopolski 10; P. Lacianka 5; Julia Światłówna 3'50; R. S. 2; prof. Florjan Nowak 16; A. Grochal 1; Szymon Chanderys 20; W. J. z Krakowa 7; J. Krzykała 1; J. Nowak 1; Z. Grochałówna 1; H. K. z Mszany Dolnej 5; Anna Gołąb 5; E. P. 1; XX. 2; A. Kozioł 1; Marta Bugłana 12; XX. z Krzeszowic 2; Helena Gargul 2; M. S. z Krakowa 10; Jan Kojzar 1'50; Fr. Kotucha 3; Berta Treścińska 1; X. Jan Nowak 1; Zelatorki hon. z Krakowa 14.

Za wszystkie ofiary tak cenne i potrzebne do podtrzymania naszego pisma składaj. szlachetnym ofiarodawcom z całego serca gorące „Bóg zapłać”

Redakcja.

ZA WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW, DOBRODZIEJÓW I WSPÓLPRACOWNIKÓW „GŁOSU KARMELU” ODPRAWI SIĘ MSZA ŚW. DNIA 15 PAŹDZIERNIKA, W UROCZYSTOŚĆ ŚW. M. N. TERESY OD JEZUSA.

OPRÓCZ TEGO ZA WSZYSTKICH ZELATORÓW I ZELATORKI „GŁOSU KARMELU” BĘDZIE ODPRAWIONA MSZA ŚW. WE ŚWIĘTO ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS. DNIA 3 PAŹDZIERNIKA B. R.

